

A man with dark hair and a light beard is shown from the chest up. He is wearing a light blue denim shirt that is open at the collar. His arms are raised, with his hands behind his head. The background is a solid, vibrant blue. The lighting is bright, creating strong shadows on his face and chest.

IWONA JAWORSKA

PRZEKŁĘTA
POSESJA

#EDYNBURG 3



TOM III

Cykl Edynburg

PRZEKLĘTA POSESJA

Iwona Jaworska

WYDAWNICTWO DLACZEMU

dlaczumu

www.dlaczemu.pl

Dyrektor wydawniczy: Natalia Wielogórska

Redaktor prowadzący: Natalia Wielogórska

Redakcja: Barbara Wrona

Korekta: Anna Nowicka-Bala, Edyta Gadaj

Okładka: Katarzyna Pieczykolan

Skład: Karolina Kruk

Wszelkie prawa zastrzeżone

Warszawa 2023

Wydanie I

ISBN: 978-83-67691-44-4

Zapraszamy księgarnie i biblioteki do składania zamówień
hurtowych z atrakcyjnymi rabatami.

Dodatkowe informacje dostępne pod adresem:

kontakt@dlaczemu.pl

[Kup książkę](#)

OD AUTORKI

Bohaterowie cyklu Edynburg:

Tom pierwszy: Kennet Covill i Oliwia Holder

Tom drugi: Eliot Covill i Vanessa Wiliams

Tom trzeci: Emmet Hamilton i Megan Hartwell

Dla wszystkich, którzy czekali na trzecią część przygód w Edynburgu, a szczególnie Oli, która pokochała Emmeta tak bardzo, że kazała mi tutaj zapisać, że ten facet należy do niej ;D

PROLOG

Emmet

Obecnie...

Rozpakowuję właśnie swoją walizkę po przylocie z Malediwów, gdy rozdzwania się moja komórka.

– Halo? – odbieram, nie patrząc nawet kto to.

– Jesteś w Edynburgu? – Poprzez gwar rozmów w tle przedziera się głos Eliota, mojego kumpla od lat.

– Tak. Zostaję na stałe. Otwieram tu swoją klinikę – wyznaję, nie kryjąc dumy, ponieważ ta decyzja nie przyszła mi łatwo. Wylot na rajską wyspę miał pomóc mi oczyścić głowę i podjąć w końcu jakieś konkretne decyzje.

– Jeśli zależy ci na naszej przyjaźni, czekam w „Kiss of Death” – rzuca zwięźle, po czym następuje dźwięk przerwania połączenia.

Zerkam na komórkę zdziwiony, przykładam ją z powrotem do ucha i znów sprawdzam wyświetlacz, lecz wszystko

wskazuje na to, że się nie przesłyszałem – ten pętał się rozłączył!

– Ech, wiedziałem, że lachociąg tęsknił! – stwierdzam teraz z szerokim uśmiechem, po czym rzucam telefon na łóżko i kończę wykladać z walizki nabyte na wyspie koszule w kwiaty.

Pomimo tego, iż nie jestem szczególnie cikliwym i melodramatycznym gościem, muszę przyznać, że odrobinę męczyły mnie wyrzuty sumienia po tym co uskuteczniłem na Olhuveli. Za namową Kenneta, starszego brata Eliota przystawiałem się do laski, w której mój przyjaciel jest zakochany.

Owszem, nie jestem z tego dumny, jednak nie moja wina, że starsi obdarzyli mnie takim zestawem genów, który powoduje, że uwielbiam prowokować innych. Nic na to nie poradzę i nie mam ochoty tego zmieniać, ponieważ uważam, iż życie jest za krótkie, by nie czerpać z niego pełnymi garściami!

Mimo tego wszystkiego, nawet i mnie czasem nachodzi jakaś refleksja; a z tej akurat sytuacji płynie taka, że tym razem posunąłem się za daleko, więc telefon Eliota niesamowicie mnie ucieszył i owszem: zależy mi na naszej przyjaźni, więc nie waham się ani sekundy. Wsiadam do auta i już pół godziny później przekraczam próg baru, w którym się umówiliśmy. Podchodzę do stolika i zajmuję wolne krzesło pomiędzy Eliotem a Willem, jego managerem i jednocześnie przyjacielem.

– Dobra, brachu, nadszedł czas próby. Teraz właśnie okaże się, ile znaczy dla ciebie nasza przyjaźń. Ile jesteś w stanie zrobić, ile stracić, jak mocno się poświęcić. – Takie słowa padają z ust Eliota, a mnie zaczyna chcieć się śmiać.

Gruby wstęp, dalej może być już tylko lepiej.

– Czy to pierdolenie naprawdę jest niezbędne, El? Nie możemy po prostu przejść do rzeczy? – pytam, zaplatając ramiona na piersi. – Co miałbym poświęcić?

– Nic wielkiego – zapewnia. – Tylko honor, dumę i jaja.

Moja brew wędruje ku górze.

– Musisz wyciągnąć od kogoś pewne informacje.

– Co mają do tego moje jaja? – dociekam, opierając łokcie na stole.

– A no to, że osoba, od której musisz uzyskać te informacje, kiedyś ci je dotkliwie zdeptała. To będzie konfrontacja z traumą.

Te słowa sprawiają, że po kręgosłupie przebiega mi lodowaty dreszcz. Poprawiam się na krześle, usiłując wmówić sobie, że na pewno nie chodzi mu o to, o czym myślę.

Nie może mu chodzić!

– Megan – wypowiada z wyraźną satysfakcją w głosie.

Moje serce przestaje bić. Czuję jak krew odpływa mi z twarzy, by po chwili uderzyć w nią gorącym strumieniem. Nie wierzę. Tylko nie ona, nie kobieta, która roztrzaskała nie tylko mój honor, dumę i jaja, ale przede wszystkim serce. Która dała mi najboleśniejszą lekcję w całym moim pieprzonym życiu!

Już mam otwierać usta, by kazać mu się pierdolić, lecz przerywa mi głos Vanessy Williams, śpiewającej do Eliota z prowizorycznej sceny w tym lokalu. W mgnieniu oka tracę całą jego uwagę. Wiem, że w tym momencie mógłbym mu wyznać, że lecę na misję w kosmos, lub że pieprzyłem jego matkę, a nawet babkę, a on by tego nie usłyszał. Został zmieciony z planszy.

Wystarczy kilka sekund patrzenia na tę scenę, by zrozumieć, co robi dziewczyna za pomocą pewnej bardzo wymownej piosenki – ona wyznaje mu swoje uczucia.

Gdy przenoszę wzrok na mojego przyjaciela i widzę pełen uwielbienia wzrok, którym ją pożera, ogarnia mnie bardzo dziwne i silne uczucie. To, którego zasmakowałem i to, którego strata uczyniła mnie takim człowiekiem, jakim aktualnie jestem.

Przelykam niewidzialną kulę w gardle i spotykam się wzrokiem z Willem, którego twarz odzwierciedla dokładnie takie same uczucia, jakie kłębią się w moim pogruchotanym sercu.

Emmet

Po mordobiciu, jakiego dopuściliśmy się w „Kiss of Death” dla naszego wspólnego przyjaciela, przenieśliśmy się z Willem do bardziej wyszukanego klubu na George Street. Rozmowa nieszczególnie nam się klei, więc robimy to, w czym jesteśmy najlepsi: pijemy alkohol i obczajamy laski tańczące na parkiecie pod nami.

– A więc... co u Emmy? – pytam, nie spuszczać wzroku z pewnej ognistej rudej.

– Nie mam pojęcia.

Słyszę wyprany z emocji głos Willa. Zerkam na niego zaskoczony, ponieważ wątpię, by to alkohol był sprawcą tak głębokiego smutku, jaki napełniał te słowa.

– Jak to nie masz pojęcia? – Odwracam się do niego całym ciałem, odbijając od balustrady.

- Normalnie. Rozstaliśmy się pół roku temu.
- Nie gadaj! – rzucam bez zastanowienia. – Przecież wasz związek jest starszy niż najstarszy dinozaur!
- Dinozaury wymarły. – Wbija we mnie pełen goryczy wzrok.
- Ale dlaczego?! Byliście najbardziej zgodną parą, jaką znałem.
- Możemy zmienić temat?
- Widzę jego rozdrażnienie, jednak ciekawość bierze górę.
- Głowę dałbym uciąć, że gdy wrócę do Edynburga, zastanę was z piątką dzieci i szóstym w drodze, a twoim jedynym zmartwieniem będzie wybór odpowiedniego autobusu na samochód rodzinny!
- Jeśli jeszcze raz otworzysz usta, sprawdzę, czy mieści się w nich moja pięść.
- Patrzy mi twardo w oczy i jego drażliwość to bardzo wymowny sygnał. Coś mi mówi, że nie rozstali się w przyjaźni, a jego uczucie wcale nie wygasło. Tym bardziej ciekawi mnie powód, dla którego ich drogi się rozeszły.
- Idziemy na dół, bo muszę porozmawiać z kobietą, która ma biust. Bez urazy, ale ty średnio mi się podobasz – docina mi teraz i nie czekając na moją reakcję, rusza schodami w dół.
- Przedzieramy się przez labirynt ciał wijących się w rytm muzyki dance i przystajemy gdzieś w rogu parkietu. Kilka sekund obserwacji wystarcza Willowi, by namierzyć laskę, z którą będzie próbował wyjść z imprezy. Nie oglądając się na nic, podchodzi do niej i w poufałym geście kładzie jej dłonie na biodrach. Dziewczyna odwraca się i jej oczy rozszerzają się tak, jakby zobaczyła ducha.
- Will?!
- Blair?! – Ciało mojego kumpla sztywnieje w milisekundę.

– Co ty wyprawiasz?! – Zaskoczenie kobiety powoli zamienia się we wściekłość.

– Przepraszam, nie miałem pojęcia, że to ty...

– Z pewnością! – potwierdza z wojowniczą miną. – Drugi raz na pewno nie dałabym się nabrać na te twoje popieprzone gierki!

– Ja... Wybacz, ale... pójdę już.

Odwraca się na pięcie i rusza w przeciwną stronę, lecz dziewczyna najwyraźniej dopiero zaczyna się rozkręcać.

– Tak, jasne! Idź szukać innej frajerki, którą rozbierzesz, pstrykniesz fotkę i uciekniesz jak pieprzony frajer!

Te słowa zatrzymują Willa w pół kroku.

– Co takiego?

– To, co słyszałeś. Jesteś frajerem! Gnojkiem! Dupkiem! – wylicza kolejne wyzwiska i wymierza w niego palec wskazujący. – Jeszcze nikt nigdy mnie tak nie upokorzył! Nienawidzę cię za to, rozumiesz?! Nienawidzę!

– Możesz przewinąć? – Will w ogóle nie reaguje na inwektywy. – To, co było pomiędzy „rozebrał”, „pstryknął fotkę” i „uciekł”?

– Nic tam nie było!

Mój kumpel wygląda tak, jakby właśnie odkrył recepturę lekarstwa na raka. Jego twarz zamiera, usta rozchylają się, a w oczach pojawia się jakieś szaleństwo.

– Nic tam nie było, ponieważ nic między nami nie było, czy nic tam nie było, ponieważ zwyczajnie to pominęłaś? – pyta z napięciem, podchodząc do niej bardzo blisko.

Cholera, ale akcja! Niech ktoś mi przyniesie fotel. I popcorn!

– Słucham? – Blair wygląda na zbitą z pantałyku. – Naćpałeś się czy co?

– Blair, skup się, to bardzo ważne. – Will chwyta ją za

ramiona i potrząsa delikatnie. – Blair, błagam cię, powiedz mi, co się między nami wtedy wydarzyło?! Ja muszę to wiedzieć! – Pierwszy raz widzę u niego taką desperację. Dziewczyna jednak zdaje się jej nie zauważać.

– A ja muszę kopnąć cię za wszystko w jaja. Jeśli mi na to pozwolisz, ja wówczas powiem ci to, co tak bardzo chcesz wiedzieć. Sądzę, że to uczciwy deal.

– Zgoda.

– Co?! Nie! – Nagle bezwiednie wtrącam się do dyskusji. – Stary, odjechało ci? – zwracam się do Willa. – Kopnięcie w jaja boli nawet wtedy, gdy są wielkości tic taków – przypomnam mu, po czym zwracam do dziewczyny. – A ty? Blair, śliczna, mądra Blair... – Uśmiecham się do niej ciepło, otulam ramieniem i ruszam z przemową. – Przecież słyszysz, że nawet z jajami ma cienki i piskliwy głosik niczym mała dziewczynka. Pomyśl, na co nas narażasz, gdy stanie się on jeszcze bardziej piskliwy po twoim kopniaku. – Zerkam na nią, szukając w niej resztek empatii. – Na pewno tego chcemy? Udaje stuprocentowego mężczyznę, ale oboje wiemy, jak jest naprawdę. Zwymiotuje, popłacze się, obsika i zemdleje. Trzeba będzie wzywać karetkę i całą karuzela dramy nakręci się jak w brazylijskiej telenoweli. A przecież dzisiaj miałaś się świetnie bawić!

Jej milczenie oznacza, że trafiłem w sedno.

– Powiedz frajerowi, co chce wiedzieć, i niech się w końcu od ciebie odwali – dodaję na koniec przemowy.

Tym argumentem ją chyba przekonuję, bo wzdycha ostentacyjnie i przewraca oczami.

– Nic się nie wydarzyło. Nawet mnie nie dotknąłeś. Byłeś w jakimś transie – wyjaśnia. – Wpadłeś do mnie jak po ogień i od razu się na mnie rzuciłeś, lecz gdy tylko pozbyliśmy się moich ciuchów, jedyne, co cię interesowało, to własny

telefon! – syczy, nie kryjąc pogardy. – Zrobiłeś zdjęcie i wyszedłeś bez słowa.

– Poważnie rozebrałeś laskę i uciekłeś? – Teraz już jestem naprawdę zadowolony. – Chyba stanowczo za długo przebywałeś z Eliotem – kwituję krótko, powracając wspomnieniami do tego, jak mój przyjaciel potraktował swoją Vanesę.

– Czyli do niczego wtedy między nami nie doszło? – dopytuje Will z nadzieją w niebieskich oczach.

– Chyba mówię wyraźnie, że zachowałeś się jak ostatnia świnia – odpowiada mu, żując ostentacyjnie gumę. – Mam ci to narysować czy przyczepić karnego kutasa na czoło?

– O Boże, Blair... Nawet nie wiesz, co to dla mnie oznacza...

– Chyba się domyślam. Impotencja w tym wieku to dosyć niepokojące zjawisko – docina mu, lecz ta obelga spływa po mężczyźnie jak po kacze. Ujmuje ją za policzki i cmoka cały rozanielony w czoło.

– Przepraszam cię, Blair. Masz rację, jestem dupkiem, a ty nie zasłużyłaś na to, jak cię potraktowałem. Ale sama też nie byłaś w porządku, chcąc iść do łóżka z narzeczoną swojej koleżanki z pracy, prawda?

Tym komentarzem wprawia ją w konsternację, po czym odwraca się i zwyczajnie odchodzi bez pożegnania. Bez zastanowienia ruszam za nim i łapię go dopiero na zewnątrz klubu.

– Stary, co to było?

– Powód naszego rozstania – odpowiada zwięźle, a ja zaczynam nad tym głowkować.

– Chyba czegoś nie łapię. – Marszczę brwi, bo ta sytuacja jest dla mnie dziwna. – Przecież w końcu jej nie przeleciałeś... Więc przylazłeś do niej tylko po to, by pstryknąć fotę

w negliżu? I czemu w ogóle nie pamiętasz, czy ją zaliczyłeś?? – Pytania zaczynają mnożyć się w mojej głowie, gdy usiłuję to rozpracować.

– Wyjaśnij ci, lecz nie dlatego, że chcę – oznajmia z powagą.

– Mi tam wszystko jedno. – Wzruszam ramionami, bo tak naprawdę chcę tylko zrozumieć, co się wydarzyło.

– Emma mnie zdradziła – rzuca ostro. – Pewnego dnia zastałem w naszej sypialni gołego fagasa, podczas gdy moja narzeczona brała prysznic. Do dziś mnie nosi, gdy widzę facetów z blond pasemkami, jakie miał ten chuj.

Moment... Blond pasemka?? Marszczę czoło, łącząc poszczególne fakty.

– Spuściłem mu wpierdol, a Emma go broniła. Wpadłem w taki szal, że niewiele z tej nocy pamiętam. Działalem jak na jakimś autopilocie. Wylądowałem u Blair, koleżanki Emmy, która wiele razy dawała mi sygnały, że jej się podobam. Najprawdopodobniej chciałem zemścić się na Emmie za zdradę. – Chodzi bez sensu w kółko, gdy streszcza mi wydarzenia sprzed pół roku. Widać wyraźnie, że tamte emocje nadal są w nim żywe. – Dopiero następnego dnia rano zobaczyłem, że wysłałem jej MMS-a ze mną i Blair w łóżku z podpisem sugerującym, że uprawialiśmy taki rodzaj seksu, przed którym Emma zawsze czuła opór. I dodałem, że Blair była nim zachwycona... – Przelyka ślinę z zawstydzeniem.

Po wysłuchaniu tego melodramatycznego monologu, zadaję tylko jedno, ważne pytanie.

– Czyli rozumiem, że nie wyjaśniłeś z Emmą całej tej sytuacji?

– Zniknęła. Rozpłynęła się w powietrzu. Nikt nie wie, gdzie ona jest... – Zerka na mnie dość wymownie i nagle przychodzi olśnienie.

– Czyli to o tym mówił Eliot. – Rozumiem już wszystko. – To te informacje mam wyciągnąć od Megan, tak? Mam się dowiedzieć, gdzie przebywa jej siostra, byś mógł do niej iść i powiedzieć, za jakiego idiotę chciała kiedyś wyjść? – To nawet nie jest pytanie. Bez litości drwię mu w twarz.

– Uważaj... – Will stroszy piórka, zbliżając się do mnie ostrzegawczo, lecz jedyne, co osiąga, to spotęgowanie mojego rozbawienia.

– Jesteś kretynem, Will. – Bez skrupułów wykładam kawę na ławę. – Skończonym imbecylem, głąbem i durniem. – Uchyłam się przed ciosem, jaki we mnie wymierza.

– Zamknij ryj!

– Mógłbym to zrobić, lecz sam nigdy byś nie doszedł do tego, co ja rozgryzłem w ułamku sekundy.

To na chwilę wytrąca go z trybu ostrego wkurwu.

– To znaczy? – Prostuje się i opuszcza pięści.

– Ten facet z blond pasemkami to zapewne Roger.

– Roger?

– No tak, Roger. Tylko on nosi tak obciachową fryzurę. To ten ich kuzyn mieszkający w Kinross, który przyjeżdża do Edynburga na konsultacje do swojego specjalisty.

– Kuzyn? – powtarza po mnie jak papuga. – Specjalisty?

– Kuzyn, ten schizofrenik – przypominam mu, lecz chyba słabo mi idzie, bo Will nie wygląda, jakby łapał o kogo chodzi.

– Emma nigdy ci o nim nie mówiła? – Jestem szczerze zdzwiony, że ja pamiętam o tym człowieku, a on nie. Chociaż może to wcale nie jest takie wspaniałe, że ja nie potrafię zapomnieć niczego, co kiedykolwiek wydostało się z ust Megan...

– Ale... on... – Will znów zaczyna wydeptywać kółko wokół siebie, gadając jak nakręcona katarzynka. – Przecież

był w naszym łóżku, ten garnitur wisiał na krześle... Emma pod prysznicem... On w samej bieliźnie...

– Will. – Zatrzymuję go w pół kroku. – To schizofrenik. Pewnie sądził, że jest Taylor Swift i kładzie się do łóżka po trasie koncertowej. – Patrzę mu w oczy, by sprawdzić, czy chwytą, z czym tak naprawdę wiąże się ta choroba.

– Kurwa... – Słyszę tylko i przyjmuję roboczo, że złapał.

– Spuściłeś wpierdol niewinnemu kuzynowi Emmy. A potem przekonałeś ją, że wydymałeś jej koleżankę z pracy. Rozdmuchałeś dramę jak pojebana histeryczka. Czy już teraz dostrzegasz, że miałem rację, nazywając cię skończonym głąbem?

– A więc... ona... – Nie kończy. Nie musi. Wyraz jego twarzy mówi mi więcej, niż przekazałyby jakiekolwiek słowa.

– Tak, jestem pewien, że tym kolesiem był Roger, a Emmie nawet przez myśl nigdy nie przeszło, żeby cię zdradzić – mówię, ponieważ tak uważam.

– Em... – W jego oczach zaczynają lśnić łzy. – Em... – Znów zaczyna, lecz głos odmawia mu posłuszeństwa. Mimo tego nadal próbuje, a ja nie mogę już tego zdzierżyć.

– Tak, Will. Pójdę do Megan i dowiem się, gdzie przebywa jej siostra. Odnajdę ją – oznajmiam łaskawie, wywracając oczami. – Tylko błagam, przestań mi tu beczeć, bo stracę do ciebie wszelki szacunek, który i tak już wisi na włosku po festiwalu żenady, jaki uskuteczniłeś.

Megan

Czy ktoś mi łaskawie przypomni, czemu ja do cholery rzuciłam pracę w klinice leczenia otyłości na rzecz prowadzenia własnej działalności? Dlaczego nikt nie mówi tak lekkomyślnym marzycielkom, ile czasu, nerwów i pieniędzy wymaga prowadzenie samodzielnego gabinetu dietetycznego?

– Tak, oczywiście pani Samson, pamiętam, że w tym miesiącu muszę zapłacić wyższy czynsz. Proszę jedynie o kilka dni zwłoki. Jutro powinny wpłynąć mi środki z ubezpieczenia za samochód i wtedy natychmiast przeleję je na pani konto – powtarzam po raz trzeci właścicielce lokalu, w którym wynajmuję jedno z pomieszczeń.

– Pani Hartwell, słyszę to miesiąc w miesiąc. Ja też mam rachunki do zapłacenia, a przez panią nie mogę regulować ich w terminie. Bardzo panią lubię, lecz jeśli nie zorganizuje się pani lepiej, będę zmuszona wypowiedzieć pani umowę najmu.

Jeszcze tego mi brakowało!

Wchodzę do gabinetu i rzucam marynarkę na fotel. Podchodzę do biurka i opadam bez sił na fotel. Ostatnie miesiące to nieustanna walka z przeciwnościami losu. Cały świat zdaje się rzucać mi kłody pod nogi. Powoli zaczyna brakować mi sił na robienie dobrej miny do złej gry.

– Zapłacę najpóźniej do jutra. Obiecuję pani.

– Zatem czekam do jutra.

Doskonale słyszę niedowierzanie w głosie pani Samson i przyznaję, że jest ono słuszne. Nie mam pojęcia, czy ubezpieczalnia wypłaci mi do jutra odszkodowanie za ostatnią stłuczkę spowodowaną przez roztargnionego kierowcę.

Odpalam komputer i przeglądam pocztę w nadziei, że dostanę upragnionego maila z decyzją o wypłacie należności, lecz witają mnie tam tylko kolejne ponaglenia do zapłaty. Czynsz za mieszkanie, opłata za internet, telefon,

kablówkę oraz kolejna rata kredytu za analizator składu masy ciała, który kupiłam w wyjątkowo niekorzystnej cenie. Za kilka dni muszę rozliczyć się z księgową i kupić tusz do drukarki. Obiecałam też Emmie, że po południu zwiozę ją do lekarza, muszę więc również zatankować auto, a od przyszłego tygodnia przesiąść się do komunikacji miejskiej.

Zamykam laptop i zerkam na zegarek. Za pół godziny mam pierwszego pacjenta, a więc mogę sobie pozwolić na chwilę słabości. Opieram czoło na blacie biurka a włosy, których ścięcia żałuję do dziś, opadają mi falami wokół głowy. Nie walczę ze łzami, które w ułamku sekundy pojawiają mi się pod powiekami. To jedyne miejsce i jedyny moment dnia, w którym nie muszę udawać silnej i zaradnej kobiety pokonującej z uśmiechem życiowe zakręty.

Brakuje mi Susan, mojej przyjaciółki od dziecięcych lat. Gdybyśmy pół roku temu nie pokłóciły się o jej brata Willa i moją siostrę Emmę, zadzwoniłabym teraz do niej, a ona momentalnie postawiłaby mnie do pionu. Tylko ona potrafiła z tak niesamowitym optymizmem umniejszyć wagę moich trosk, rzucając jedną z tych swoich mądrości pod tytułem: „Bóg zsyła na nas tylko takie problemy, z którymi możemy sobie poradzić. Jeśli z czymś sobie nie radzisz, to znaczy, że to nie jest twój problem!”.

Boże, tak bardzo mi jej brakuje. Dlaczego Will musiał zrobić takie świństwo mojej siostrze?!

– Gdybym spotkała cię na ulicy, wyrwałabym ci jaja, jęzor i kutasa, a potem zrobiła z tego sałatkę, którą nakarmiłabym hipopotamy w zoo! – wyrzucam z siebie bluzgi pod adresem brata Susan, gdy nagle słyszę głębokie chrząknięcie z okolic drzwi.

– A czymże zasłużyły sobie biedne hipopotamy na twoją wyrafinowaną zemstę? – Na dźwięk tego głosu zapiera mi

dech w piersi. Podrywam gwałtownie głowę i napotykam zuchwałę i zadziorne spojrzenie faceta, którego miałam nadzieję nigdy już nie ujrzeć na oczy. Myśli i troski momentalnie wyparowują mi z głowy.

Moje serce staje w miejscu na widok Emmeta Hamiltona opartego o framugę drzwi do mojego gabinetu. Z trudem chwytam oddech. Tęsknota, strata, ból, samotność i żal uderzają we mnie jak fala tsunami. Po niej przychodzi kolejna; obmywając moje ciało zupełnie odmiennymi uczuciami; tymi, których nie chcę, zwiastując same kłopoty.

Chcę otworzyć usta, by zapytać, co on tu robi, lecz nie jestem w stanie. Potrafię tylko siedzieć jak sparaliżowana i pochłaniać wzrokiem każdy szczegół jego twarzy.

Chryste, wygląda o niebo lepiej, niż go zapamiętałam. Dziesięć lat uczyniło z niego piekielnie przystojnego mężczyznę. Szerokie barki, umięśniona kłata i wąskie biodra to jasny sygnał, że nie stroni od sportu lub siłowni. Delikatny ślad zarostu na mocno zarysowanej szczęcie i kilka zmarszczek wokół oczu dodaje mu niesamowicie atrakcyjnej zmysłowości, która jak za sprawą fali elektromagnetycznej odbija się echem w moim podbrzuszu. Mimowolnie zerkam na jego przedramiona i dłonie, przypominając sobie ich dotyk na moim ciele. Dalej emanuje tą trudną do ignorowania energią, tą charyzmą i arogancją ukrytymi w najdrobniejszym geście.

Jestem na siebie zła za taką reakcję. Nie powinnam patrzeć na niego przez pryzmat wyglądu, lecz tego, jak okropnym jest człowiekiem!

– Żołądki hipopotamów nie są w stanie przyjąć ani strawić mięsa. To roślinożercy. I mimo swej ogromnej masy ciała oraz niezbyt atrakcyjnej aparycji to bardzo mile

zwierzęta – dorzuca z kpiącym uśmiechem igrającym na kształtnych ustach.

– Tak? To zupełnie przeciwnie niż ty. Mimo przyjemnej aparycji uosabiasz wszystkie najgorsze cechy, jakie tylko może posiadać mężczyzna – odcinam się niemal natychmiast. Jak on śmie przychodzić do mnie po tym wszystkim?!

– Miło słyszeć, że po tylu latach wciąż ci się podobam – stwierdza z drwiną i rusza sprężystym krokiem w moim kierunku. Niestety, jego uwodzicielski głos w połączeniu z tym pewnym siebie, charakterystycznym wyrazem twarzy nadal działa na mnie jak najlepszy afrodyzjak. Automatycznie się cofam.

– Na szczęście dorosłam i teraz wiem, czym się kierować w ostatecznej ocenie ludzi. – Unoszę dumnie brodę, starając się zachować spokój, gdy mężczyzna moich marzeń i koszmarów przysiadł na rogu blatu mojego biurka. Ciężko jest jednak udawać lodowy posąg, gdy jego palący wzrok ślizga się po mojej skórze w tak wygłodniały sposób.

– Tak. Trudno nie zauważyć jak bardzo dorosłaś. – Gdy to mówi, patrzy beczelnie na moje piersi, opięte materiałem jedwabnej koszuli. I nawet nie stara się z tym kryć!

Mimo najszczerzych chęci niereagowania na takie teksty moje ciało obmywa fala niechcianego ciepła. Nic nie poradzę na to, że jestem tylko człowiekiem. A człowiek reaguje właśnie w taki sposób, gdy ma tak długo trwającą posuchę.

– Czy przyszedłeś tu jedynie wypominać mi mój wiek, czy może masz inną, równie odkrywczą informację, którą chcesz się podzielić?

Uśmiech, którym reaguje na moją odpowiedź, jest tak czarujący, że aż wywracam oczami na tę złośliwość losu! Powinien ołysieć, stracić kilka zębów i wyhodować piwny

brzuch, a nie siedzieć tutaj tym kształtnym tyłkiem i ociekać trudnym do zniesienia testosteronem! To nie fair!

– Nawet nie wiesz, jak bardzo tęskniłem za tym twoim niewyparzonym językiem – oświadczam z zachwytem. W jego oczach migają isierki, które sprawiają, że coś we mnie drga. – I całą tobą.

Prawie podskakuję, gdy mężczyzna wykonuje gwałtowny ruch, pochylając się nade mną i zbliżając na odległość oddechu. Moje serce znów się zatrzymuje. A potem zaczyna walić jak bęben wojenny zwiastujący początek starcia. Starcia, które już raz przegrałam. I starcia, którego skutki ponoszę do dzisiaj. Nie jestem jeszcze gotowa na drugą rundę. Nie wiem, czy kiedykolwiek będę. Czy po drugiej, tak druzgocącej porażce będę w stanie się jeszcze podnieść?

– A ja nie tęskniłam ani trochę – oświadczam, wstając z fotela i zrównując się z nim poziomem. Ręce drżą mi z przejęcia, mój oddech jest nienaturalnie świszczący, a podbrzusze pulsuje bolesną potrzebą wzięcia wszystkiego, co zaoferowałby mi ten nieczuły drań! Ale mój instynkt samozachowawczy przejmuje kontrolę nad libido. Przypominam sobie te wszystkie samotne wieczory przepełnione strachem, bezradnością i łzami. Potrzebuję gniewu, który niczym rozwścieczony Hulk zmiażdży to kielkujące uczucie do niego, nim rozpleni się w moim sercu jak chwast. – Kojarzysz to uczucie, gdy spotykasz kogoś i myślisz sobie: O Boże, gdzie byłeś przez całe te dziesięć lat mojego życia? A potem, patrząc mu w twarz, pytasz go grzecznie, czy mógłby tam wrócić?

Zaplatam ręce na piersi i unoszę jedną brew, czekając, aż załapie. Emmet nie potrzebuje nawet sekundy na wyłapanie sarkazmu. On jest jego mistrzem. Gdyby sarkazm miał twarz, wyglądałby jak Emmet Hamilton.

– Przepraszam, czy bierzesz udział w konkursie na najbardziej nieudolne maskowanie podniecenia? Bo jeśli tak, to wiedz, że puchar jest już w twoich rękach, odkąd tylko pojawiłem się w tym gabinecie – stwierdza w odwecie, a ja zauważam, jak coś zmienia się w jego oczach. Przez jego twarz przelatuje ledwo zauważalny grymas bólu, lecz szybko znika pod maską pewnego siebie i bezdusznego mężczyzny. – I nie musisz się wstydzić tego, że chciałabyś, żebym cię ostro zerżnął. Uczynię to z największą przyjemnością.

– Nienawidzę cię – wyduszam z siebie pod wpływem emocji, których ogrom aż przyprawia mnie o zawrót głowy. Jestem cholernie wściekła, że nie udaje mi się powstrzymać łez i pozwalam na to, by on zobaczył moją słabość. – Nienawidzę cię jak nikogo innego na świecie!

– To idealnie się składa – odpiera z wyrachowanym wyrazem twarzy. – Doskonale wiesz, że uwielbiam udowadniać ludziom jak bardzo się mylą...

Tak, wiem to doskonale. I dlatego z pełną mocą dociera do mnie, jak mocno mam przechłapane.